

Refleksje

Раздумия

Andrzej L. Zachariasz

Bóg i bogowie a „dobro i zło”

Бог и боги и «добро и зло»

*Bywa dobro, które jest złem
i zło, które jest dobrem.
Czy zatem dobre zło
jest złym dobrem,
a zle dobro, dobrym złem?*

Pytanie o dobrego Boga

Bóg czy też bogowie, zgodnie z powszechnym rozumieniem tego pojęcia i przyjętą w tych rozmyślaniach konwencją, jako byty (*resp.* – jestestwa) swoją zasadność, swoje potwierdzenie, znajdują w myśleniu religijnym. Problem jednak w tym, że myślenie religijne realizuje się w wielości religii, z których każda ma swoich bogów i co więcej, w każdej pojęcie Boga czy też boskości nabiera swoistych treści i jest różnie rozumiane. W rozważaniach tych mógłbym ograniczyć się do boga jednej religii, albo też do jego nie tyle potocznego, co wyznaczanego kulturą, w której żyję, pojmowania. Niemniej, takie podejście byłoby już na wstępie skażone perspektywą życia codziennego, bądź też religią, w której zostałem ukształtowany, a nawet ewentualną moją wiarą w Boga. Stąd też, aby uniknąć stronniczości, będę starał się pominąć tego rodzaju uwarunkowania. Stronniczość oznaczałaby, że uznając za boga tylko Boga mojej (wyznawanej przeze mnie) religii tym samym odmawiam boskości bogom innych religii, uznając ich ewentualnie za bożki. Analogicznie, przedstawiciel innej religii (np. religii politeistycznej), kierując się wiarą w swoich bogów, mógłby mojego Boga uznać za bożka. Już zatem ta sytuacja wskazuje, że mówiąc o Bogu czy też bogach, pojęciami tymi

ujmujemy zupełnie różne byty. Jak wskazałem w poprzednich refleksjach, nie są to bynajmniej byty jednolite, ani nawet jednorodne. Bóg, bogowie to różne byty, jestestwa, różnie pojmowane. Każda religia ma swojego Boga czy też swoich bogów. Co więcej, nawet w ramach jednej religii bogowie nabierają różnych kształtów, pełnią różne funkcje i rozporządzają różnymi mocami i umiejętnościami. Ludzie z boskością łączą różne cechy, nawet te wobec siebie przeciwstawne. Co więcej, przypisują je bogom nie tylko w różnych religiach, ale i różnym bogom tej samej religii. Przypisują je także, w wypadku monoteizmu, temu samemu Bogu. Bywa i tak, że natura jest bogiem. Bogowie – jak zauważyłem w poprzedniej refleksji¹ – różnią się nie tylko jako osoby nazwami, ale co jest znacznie bardziej znaczące dla ich tożsamości, przypisywanymi im cechami i mocami. Pomijając w tym wypadku konkretne ich przypadki należałoby stwierdzić, że Bóg/bogowie z zasady kojarzeni są z doskonałością, tak jak ta pojmowana jest w określonym myśleniu religijnym. Przypisywane są im, jeśli już nie absolutne to, co najmniej, zgodnie z wyobrażeniami wierzących ludzi, możliwie doskonałe cechy. W szeregu aksjologicznym konkretnej religii jest to ostatnie jestestwo, poza którym nie jest już przywoływane żadne inne, które byłoby doskonalsze. Wyraża ono znaczenie pojęcia boskości. Jest bytem nie tylko wszechmocnym lecz także – jak niektórzy znawcy boskości podkreślają – nieskończenie wszechmocnym w czynieniu dobra. Jeśli jednak tak jest, to skąd – można by zapytać, mimo tak pojętego boga – w świecie, którego twórcą jest byt możliwie doskonały, dobry – zło? I to zarówno zło, które określamy jako fizyczne, jak i zło moralne.

Problem dobrego Boga, czy też dobrych bogów był różnie rozumiany i pojmowany w poszczególnych religiach. Różnice te znajdują swój wyraz w religiach monoteistycznych, jak i politeistycznych, zarówno w ich objawionych przekazach (*resp.* – pismach), jak i w pismach teologicznych. W obu wersjach religii, tzn. monoteistycznej, jak i politeistycznej, nie należą także do prostych i oczywistych. Niemniej, niejasności te pojawiały się w religiach monoteistycznych i były kreowane przekonaniem, iż Bóg, tak jak ma to miejsce w chrześcijaństwie, jest jestestwem kreującym całość tego, co jest światem. W tym wypadku jest więc bytem, który wyznaczył nie tylko granice dobra, ale i zła. O ile jednak chrześcijaństwo boskość, a więc i Boga, także pod wpływem nauk Jezusa, pojmuje przez doskonałość działań moralnych, a ta utożsamiana jest z dobrem, to bynajmniej nie jest to przekonanie podzielane we wszystkich religiach. Przeciwnie. To, co w odczuciach ludzi uznawane jest za zło i to zarówno za tzw. zło moralne, jak i fizyczne, bywa uznawane w religiach sakralizujących zło, za spełniające treści pojęcia boskości. Krótko mówiąc: bogowie w tych religiach są pojmowani zarówno przez dobro, jak i zło. Tak zatem, obok bogów dobrych mogą, wedle ich wyznawców, istnieć także bogowie źli. Klasycznym przykładem podziału dobra i zła są bogowie religii per-

¹ Zob. A.L. Zachariasz, *O Bogu i bogach religii oraz absolicie filozofii*, „ΣΟΦΙΑ. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2016, vol. 16, s. 351–366.

skiej Ormuzd oraz Aryman. Oznacza to, że bogowie religii nie tylko kreują dobro, ale także stoją za złem i są w stanie stworzyć to, co w perspektywie działań człowieka jest za złe uznawane. Można zatem stwierdzić, że w tym sposobie myślenia religijnego zło, obok dobra, zostało uznane za przymiot boskości. Bogowie posługiwali się katastrofami, trzęsieniami ziemi, anomaliami klimatycznymi, powodzią, suszami czy też klęskami głodu, a więc zjawiskami niekorzystnymi i odbieranymi przez ludzi jako zło, aby karać ludzi za grzechy. W tym wymiarze zło było niejako immanentną częścią religii.

W religiach politeistycznych bogowie dzielą się swoimi rolami zarówno w ich panowaniu, jak i w opiece nad światem. Obok bogów dobrych i czyniących dobro, są bogowie odpowiedzialni za zło. Bogowie zła, obok bogów dobra, należą tym samym, jeśli nawet nie do wiecznego, a tym bardziej absolutnego, to do nadnaturalnego, czy też nadprzyrodzonego, porządku świata. Porządku, który jest niezależny od ludzkich poczynań. Stąd też człowiekowi wierzącemu pozostaje jedynie go akceptować. To rozdzielenie ról ma przede wszystkim tę funkcję, iż uwalnia tzw. dobrych bogów od odpowiedzialności za zło, przypisując je niejako stronie przeciwnej. Bóg jest w porządku istnienia zarazem jestestwem ostatecznym i doskonałym. Czy zatem taki Bóg mógłby być przyczyną niedoskonałości, a tym bardziej kreatorem zła? Pojawia się zatem problem zła, a w każdym razie takiego jego wyjaśnienia, które nie obciążałoby dobrego Boga. Poszczególne religie kwestie te rozwiązują dla siebie w sposób szczególny. Stanowiły one także przedmiot kontrowersji w religiach będących w jakiejś mierze kontynuacją judaizmu, a zwłaszcza w chrześcijaństwie. Czy możliwe, można by zapytać, było w tym sposobie myślenia obciążanie Boga odpowiedzialnością za zło? Takie myślenie musiałoby prowadzić do jednoznacznie negatywnego obrazu Boga, a więc pozwalałoby w nim dostrzegać co najmniej w równym stopniu boga dobra, jak i boga zła. Należałoby stwierdzić, że tradycja, czy też jak sądzą wyznawcy, objawienie pozwalało, przynajmniej w oczach wierzących, na uwolnienie Boga od odpowiedzialności za zło. Rozwiązaniem okazała się być „wolna wola” istot stworzonych przez Boga. Funkcję bogów i kreatorów zła spełniali tzw. zbuntowani aniołowie, a więc szatan i jego koledzy. Uosobieniem zła stali się niejako z własnej woli, a nawet wbrew zamysłowi Boga, sprzeciwiając się jego woli. Można by powiedzieć, że zgodnie z regułami tego myślenia, Bóg jako byt dobry, stwarzając ich jako czyste inteligencje, niemalże równe w doskonałości samemu bogu, obdarzył ich, dając im wolność działania, czyli wolną wolę, „naddatkiem” swego zaufania. Pozwoliło im to na odwrócenie się od Boga, a tym samym odwrócenie się od dobra, czyli opowiedzenie się za złem.

Takie rozwiązanie w myśleniu religijnym w pewnym stopniu chroni Boga przed odpowiedzialnością za zło. Problem jedynie czy do końca. Można by bowiem zauważyć, że wybór zbuntowanych aniołów był jedynie konsekwencją niedoskonałości dzieła stworzenia. Tą niedoskonałością w tym wypadku okazywała się „wolność woli”. Skuteczną drogą, aby temu zapobiec, było zatem pozbawienie

istot inteligentnych wolności, a co najmniej wolności do buntu przeciwko swojemu stwórcy. Czy jednak jestestwa inteligentne, a w tym wypadku aniołowie i ludzie pozbawieni wolnej woli, byłiby istotami bardziej doskonałymi? Zapewne nie. Wolność, w tym także wolność buntu okazywała się być w tym myśleniu wartością bardziej cenną i pożądaną w dziele stworzenia niż działania wprowadzające porządek ale poddane wymogom konieczności. Dodam, że jest ona także warunkiem kreatywności tzw. istot inteligentnych. Co więcej, należałoby zauważyć, że Bóg obdarzając tzw. istoty inteligentne wolnością, na szali ich doskonałości postawił samego siebie i swoją pozycję bytu absolutnego. Nie sposób bowiem wykluczyć, a z pewnością przywódcy niebiańskiego puczu mieli w tym wypadku jakieś rozpoznanie, że bunt mógł się udać. Zresztą zwycięstwo Boga też nie było zupełne. Konsekwencją buntu było bowiem jeśli nawet nie zaakceptowanie, to tolerancja na „jakichś warunkach” w dziele stworzenia złych aniołów i zła. Zło zatem na stałe, obok dobra, weszło do kanonu myślenia religijnego.

Należy przy tym zauważyć, że Bóg i bogowie niejednokrotnie sami kreowali i posługiwali się tym, co w odczuciu ludzi było odbierane jako zło. Korzystali ze zła w realizacji swoich celów nie tylko bogowie religii politeistycznych, ale sam Jahwe. Ziemszy znawca Boga również przypisywali takie działania Bogu chrześcijańskiemu. Zło zatem, aż nazbyt często było wykorzystywane przez bogów monoteistycznych. Przede wszystkim jako kara za zło powodowane przez samych ludzi. Można by powiedzieć, że w tych sytuacjach Bóg, czy też bogowie religii politeistycznych w zwalczaniu zła odwoływali się do zła jakimi były zsyłane za grzechy trzęsienia ziemi, lata nieurodzaju czy też epidemii itp. Przykładem może być choćby wymierzona przez Jahwe kara potopu, jak i zniszczenie ogniem miast Sodomy i Gomory. Są nimi także zesłane przez Jahwe tzw. plagi na Egipt i jego mieszkańców za niepodporządkowanie się żądaniom Mojżesza, czy też mające na celu wypróbowanie Joba, zsyłane na niego i jego rodzinę nieszczęścia, bądź też spotykające Izraelitów kary za wykazywane nieposłuszeństwo Bogu. Kara, a raczej dolegliwości jakie w tych wypadkach są ponoszone przez karanego jako zło są tu zatem, w zamiśle bogów religii, pojmowane jako środki do osiągnięcia dobra.

A może zło nie istnieje?

Wyznawcy religii, jak i filozofowie religii, zwłaszcza tych religii, które doskonałość, czy też boskość definiują przez dobro, próbują na różne sposoby wytłumaczyć, a nawet uwolnić dobrego Boga, czy też bogów od odpowiedzialności za istniejące w świecie zło. I choć nie sposób odwołać się tu do wszystkich argumentów jakie w tych wypadkach przywoływano, to należałoby wskazać przynajmniej na te, które z perspektywy mi dostępnej, wydają się szczególnie znaczące. Należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na podwójną naturę zła. Obok

zła, które jest konsekwencją samego aktu stworzenia, czy też używając języka nowożytnej metafizyki, zła wynikającego z samej natury świata, a więc zła, które określiłem już wyżej jako zło fizyczne czy też naturalne, daje się wyróżnić także zło będące konsekwencją działań istot wolnych, a więc tzw. czystych inteligencji oraz ludzi. To ostatnie, zwłaszcza w wypadku ludzi jest określane jako zło moralne. Podejmijmy zatem w pierwszej kolejności kwestię tzw. zła naturalnego, czy też fizycznego. Przy tym przedmiotem namysłu będzie tu rozumienie zła w religiach monoteistycznych, a w szczególności możliwość jego wyjaśnienia w religiach o proveniencji judaistycznej, a więc zarówno w samym judaizmie, chrześcijaństwie oraz w islamie. Podkreślę, że Bóg w religiach monoteistycznych jest pojmowany jako dobro absolutne. Dobro, które tak definiuje się nie tylko ze względu na akt swego istnienia, ale także i ze względu na to, że poza Bogiem w tym myśleniu nie sposób zasadnie mówić o bycie bardziej doskonałym. Stąd też świat jako dzieło dobrego Boga, może być tylko dobry. Skąd zatem zło, o ile o złe w ogóle w tak powołanym do istnienia przez dobrego Boga świecie można mówić? Najczęściej przytaczaną odpowiedź na to pytanie sformułował św. Augustyn. Filozof ten, niejako paradoksalnie, zło pojawiające się w świecie próbuje wyjaśnić dobrem samego aktu stworzenia, czyli dobrem. Jego myśl wydaje się krążyć wokół tezy, że powodem tego, że w istniejącym świecie spotykamy się ze złem jest istnienie dobra, czyli tego, „co jest”. Inaczej mówiąc, przyjmuje on, iż Bóg zła nie stworzył, a wręcz przeciwnie. Zło jest brakiem stworzenia, brakiem bytu, czyli brakiem dobra.

Takie pojmowanie aktu stworzenia ma daleko idące konsekwencje nie tylko dla rozumienia świata, ale i dla samego pojęcia Boga. Pozwala ono bowiem twierdzić, że jeśli już samo stworzenie świata jest wyrazem dobra, jest dobrem, to jego niestworzenie w tym wypadku należałoby uznać za zło i to nawet zło absolutne. Inaczej mówiąc: Bóg nie mógł nie stworzyć świata, bowiem gdyby go nie stworzył (nie stworzył tego, co jest), sam określiłby się jako jestestwo samo z siebie złe, jako czyste zło. Antropomorfizując, należałoby stwierdzić, że Bóg monoteistyczny, chcąc zaistnieć jako byt dobry, stał przed koniecznością stworzenia. Brak aktu stworzenia był bowiem jednoznaczny z jego samookreśleniem się jako absolutne zło. Oznacza to jednak także, że świat takim jakim został stworzony, już w momencie stworzenia, był światem doskonałym, a w każdym razie w momencie stwarzania najlepszym z możliwych. Był takim choćby dlatego, że przed jego stworzeniem żadnego innego nie było. Nie było zatem także lepszego ani gorszego. Co najwyżej, można by zapytać, dlaczego nie był absolutnym? Co jednak oznaczałoby stworzenie absolutnie dobrego świata przez absolutnie dobrego Boga? Jeśli taki Bóg jest i ma zdolność stwarzania, oznaczałoby to stworzenie absolutnego Boga. Stworzenie samego siebie, a więc stworzenie bytu stwarzającego choć przecież nie stworzonego. I choć taka konstrukcja w myśleniu religijnym zapewne mogłaby być zaakceptowana, to nie może być ona uznana za zasadną w refleksji teoretycznej, a więc refleksji, w której chcemy odwoływać się do logiki

i tymi zasadami uzasadniać własne wywody. Tak rozumiany byt, na mocy tych zasad musielibyśmy uznać za wewnętrznie sprzeczny, a więc – zgodnie z racjonalnością tradycyjnej metafizyki – za byt niemożliwy. Poza tym, należałoby zauważyć, że Bóg stwarzając byt absolutnie doskonały stworzyłby zarazem drugi absolut. Jeśli jednak byłoby tak, to albo „ten drugi absolut”, będąc taki sam byłby tym samym bytem, a więc nie mógłby być uznany za drugi byt (*resp.* – Boga) absolutny, bądź też żaden z nich nie byłby absolutny. Jeśli bowiem jednak tak pojęty byt byłby innym bytem absolutnym, to musielibyśmy przyjąć co najmniej dwa byty absolutne. Niemniej w takiej sytuacji oba byty wzajemnie się relatywizują, a więc żaden z nich nie jest absolutny. Moglibyśmy zatem stwierdzić, że Bóg nie może stwarzać samego siebie. Bóg zatem, jak to zasadnie twierdził Leibniz, stworzył nie tyle świat absolutnie dobry, ale co najwyżej najlepszy z możliwych. Najlepszy z możliwych to taki, który wprawdzie jest dobry ale nie jest absolutnie dobry. Dopuszcza zło, czyli „niedoróbki stworzenia”.

Można by zatem stwierdzić, że teologowie katoliccy, przynajmniej tzw. zło fizyczne, czy też obiektywne, próbowali w pewien sposób minimalizować, sprowadzając je do braków stworzenia. Odwołując się jednak choćby do doświadczenia potocznego, trudno byłoby poszukiwać potwierdzenia tej tezy wyłącznie w stanach negatywnych. Zło bynajmniej nie tylko odbierane jest jako „brak czegoś”, ale także jako „coś”, co jest i co chcielibyśmy wyeliminować. Jest ono istniejącą niedogodnością. Złem będzie choroba, odczuwalny ból, zmartwienie, poczucie krzywdy, straty bliskich osób czy też dóbr materialnych, zniszczenia w środowisku naturalnym utrudniające funkcjonowanie człowiekowi itp. Za każdym razem są to pewne zdarzenia, które generują określone skutki, oceniane jednak nie pozytywnie ale negatywnie. Czym jednak są tego rodzaju, w wypadku zła obiektywnego (*resp.* – fizycznego), zdarzenia oceniane negatywnie, czyli zło nie w perspektywie egzystencji jestestwa ludzkiego, ale samej rzeczywistości, samego bytu? Idąc bowiem tą drogą można by zapytać, czy aby zdarzenia, których konsekwencją są skutki oceniane jako negatywne, jak i same te skutki należy uznać za „zło samo w sobie”? Choroby, śmierć czy też wybuchy wulkanów, trzęsienia Ziemi, powodzie itp. to zdarzenia w perspektywie życia (*resp.* – myślenia) ludzkiego określane jako zło, które niszczy ludzi, przyrodę, ludzkie siedziby itp. Czymże jednak jest choroba, a nawet śmierć w przestrzeni zachodzących zmian w istnieniu? Wprawdzie eliminuje ludzi, ale przez to stwarza miejsce dla innych. Lawa powoduje pożary i jej skutkiem jest zniszczenie. Gorąco Ziemi daje jednak ciepło, skały wulkaniczne i popioły nowe ziemie pod uprawę itp. Pozwala to stwierdzić, że to, co w jednej sytuacji odbierane jest jako zło, w całości stworzenia, czy nawet w innej perspektywie, prezentuje się jako zdarzenie normalne a nawet pozytywne. Czymże zatem jest zło, przynajmniej to w wymiarze fizycznym? Można by powiedzieć, że przecież dobry Bóg tym wszystkim wydarzeniom mógł nadać taki wymiar, aby zachodzące procesy nie były odbierane jako przykre, bolesne czyli jako zło. Zapewne mógłby? Tylko po co? Czy taki świat, w którym

wszystkie zdarzenia zachodziłyby w pełnej harmonii byłby nie tylko sam w sobie lepszy, ale także lepszy w perspektywie ludzkiej egzystencji? Czy byłby inspirującym, zmuszającym do wysiłku? Być może, że taki świat zwalniałby człowieka od przekraczania własnych ograniczeń, a w konsekwencji byłby to świat, który negowałby procesy samodoskonalenia.

Wyżej już stwierdziłem, iż w wypadku rozważania kwestii zła daje się wyróżnić jego dwa rodzaje, czy też niejako dwie jego formy: zło fizyczne, pojawiające się w sferze bytu materialnego oraz tzw. zło moralne. Jaki zatem jest status zła moralnego? W kontekście refleksji nad Bogiem i bogami jest to także pytanie: czy zło moralne to także sfera realizacji aktywności Boga i bogów? Czy też jedynie jest ono wytworem działań ludzi? Podejmując tę kwestię nie tyle chciałbym odpowiedzieć na pytanie jaki jest rzeczywisty status tego rodzaju kategorii, co odpowiedzieć przynajmniej samemu sobie na pytanie o znaczenia związane z tymi kategoriami w myśleniu religijnym, w szczególności myśleniu wywodzącym się z judaizmu. Zauważę, że moralność to pojęcie najczęściej związane z jestestwami u podstaw aktywności których pozostaje tzw. wolna wola. Kwestia zła moralnego w myśleniu religijnym dotyczyć zatem powinna co najmniej jestestwa określanego mianem tzw. czystych inteligencji, a więc tzw. aniołów, zarówno tych, którzy szanują reguły swego stwórcy, jak i tzw. aniołów zbuntowanych oraz ludzi. Problem zła moralnego w myśleniu religijnym (w religii) to jednak przede wszystkim realizacja bytów powołanych do istnienia i ocenianych przez Boga bądź bogów. W chrześcijaństwie czy też w religiach o proveniencji judaistycznej to kwestia aktywności ludzi oraz tzw. czystych inteligencji, czyli aniołów. Należałoby jednak zauważyć, że także Bóg, jak i bogowie religii politeistycznych z zasady w swoich działaniach kierują się także wolną wolą. Tak przynajmniej utrzymywali filozofowie i teolodzy chrześcijańscy. Można by więc zapytać: czy czyny Boga i bogów były poddawane ocenie moralnej w myśleniu religijnym, czy też ich działania były wyłączone z tego rodzaju ocen? Czy zatem możemy określić Boga w kategoriach dobra i zła moralnego? Pomijając antropomorficzny charakter tego rodzaju wypowiedzi, ich zasadność zawsze jest wyznaczana zasadnością samej religii. Stąd też biorąc pod uwagę wielość religii, nigdy nie będzie to odpowiedź ostateczna i jednoznaczna. Rzecz także i w tym, że Bóg i bogowie religii bynajmniej nie wypierają się, iż mogą czynić zło i że to zło czynią. Można by tu przywoływać bogów zła Arymana czy hinduską Kali boginię śmierci, zniszczenia i mordu. Także Bóg judaizmu Jahwe ustami swego wysłannika, proroka Izajasza stwierdza wprost: „Ja tworzę światło i stwarzam ciemności stwarzam pomyślność i stwarzam niedolę. Ja, Pan, czynię to wszystko” [Izajasz 45,07]. Zło moralne w tego rodzaju ujęciach wydaje się być pojmowane jako przynależne samej boskości i nie jest tu bynajmniej pojmowane jako jej zaprzeczenie.

Pisząc tu o pojmowaniu dobra czy zła moralnego, pojęcia te sformułowane są w odniesieniu do ludzkich ocen pewnych zaszłości, zarówno w sferze rzeczywistości fizycznej, a więc zaszłości w świecie natury, jak i zachowań będących za-

równy wynikiem zachowań ludzi, ale także Boga i bogów. Czy jednak w tej sytuacji można by uznać za zasadne przeprowadzone w tych uwagach rozróżnienie na tzw. zło fizyczne, czy też ontologiczne oraz zło moralne? Jeśli to pierwsze jest wynikiem aktów woli Boga czy też bogów, to należałoby je uznać także za działania podlegające kwalifikacji moralnej. Czy zatem trzęsienia Ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie czy też zlodowacenia, które w perspektywie życia ludzkiego i bycia człowieka w świecie są kataklizmami w ciągu zmian przyrody, jej ewolucji, są kataklizmami, złem fizycznym, czy też – jeśli taką perspektywę dałoby się przyjąć – procesami podlegającymi tego rodzaju ocenom? Czy zatem działania Boga bądź też bogów mogą zostać uznane za niemoralne? A zatem nie tylko ludzie, czy też czyste inteligencje są jestestwami, które kreują zło moralne? W tej sytuacji okazywałoby się, że zło moralne jest także efektem działań bogów. Iżajasz zatem z pełnym przekonaniem mógł powiedzieć, powtarzając słowa Jahwe: „Ja tworzę światło i stwarzam ciemności stwarzam pomyślność i stwarzam niedolę. Ja, Pan, czynię to wszystko”.

Bóg i bogowie a moralność. Czy bogowie bywają niemoralni?

Już w poprzednim wątku tej refleksji stwierdziłem, że zło, które bywa przywoływane w kontekście możliwej wiedzy o Bogu, to nie tylko zło fizyczne, ale także zło moralne. Czymże jednak jest zło moralne? Kogo obowiązuje moralność? Czy Bóg/bogowie pozostają poza dobrem i złem, a zatem czy obowiązuje ich moralność? Czy moralność dotyczy tylko ludzi a Bóg/bogowie mogą być niemoralni? Odpowiedź na te pytania nie jest ani łatwa, ani tym bardziej jednoznaczna. Przecież sami bogowie w kwestiach dobra i zła oraz tego, co moralne – w zależności od religii – nie tylko nie są jednomyślni, ale bywało i tak, że problemy moralne uznawali za nieistotne. Bogowie nie tylko dopuszczali zło, ale formułowali nakazy jego czynienia bądź też sami podejmowali działania, które nawet ludzkie poczucie moralności, czy też sprawiedliwości uznaje za niesprawiedliwe czy też niemoralne. Co więcej, nawet od ludzi żądali czynów daleko odbiegających nie tylko od absolutnej moralności, ale i ludzkiej przyzwoitości. Czyż nie domagali się krwawych ofiar ze zwierząt i ludzi? Czyż dla swego przebłagania, a właściwie dla własnego zadowolenia nie skazywali ludzi na cierpienia i śmierć? Czyż w kwestiach moralności seksualnej swym postępowaniem nie odbiegali od moralności, a wręcz od zwykłej ludzkiej przyzwoitości? Czyż to nie Zeus był powszechnie znanym pogromcą cnoty niewieściej? Bogowie religii prowadzili także wojny między sobą bądź też do takich wojen namawiali ludzi. Przykładem tego może być choćby postępowanie najwyższej osoby boskiej panteonu religii hinduskiej Śrī Kṛ̥ṣṇa. Bóg ten nakłania hinduskiego władcę Arjunę, mimo iż ten ma poważne wątpliwości co do jej zasadności, do walki ze swymi krewnymi. Takie

czyny nie obce były nie tylko bogom religii politeistycznych, ale czyny moralnie naganne zdarzały się także bogom religii monoteistycznych. Czyż bowiem Jahwe nie posługiwał się, przynajmniej w perspektywie ludzkiej, czynami, które należałoby uznać za niemoralne? W walce z Jakubem stosował podstęp, domagał się krwawych ofiar, a nawet żądał od ojca ofiary z jego syna. Stosował także odpowiedzialność zbiorową kładąc ludzkość wygnaniem z raju za zerwanie owocu z drzewa wiedzy i niewiedzy, czy też karę potopu, jak i ognia Sodomy i Gomory. Czymże bowiem były czyny ludzi wynikające z ich słabości wobec wszechpotęgi Boga? Czy takie boskie czyny można uznać za moralne? Możemy wprawdzie przyjąć, że w myśleniu religijnym Bóg i bogowie są poza dobrem i złem, a więc i poza moralnością. Czy jednak przyjęcie tej tezy pozwala na jednoznaczne rozstrzygnięcie tego, co moralnie dobre a co takim nie jest? Takie rozstrzygnięcie nie jest obojętne dla samej moralności i jednoznaczności pojęcia dobra i zła. Wskazuje raczej na jego relatywność, wedle zasady, iż to, co wolno „w niebie” nie jest dopuszczalne „na ziemi”. Oznaczałoby to jednak także, że moralność obowiązuje tylko ludzi; bogowie są poza, czy nawet ponad moralnością.

Można by przyjąć, że pewne religie wydają się formułować co najmniej tezę, że moralność jest jedynie dla ludzi, jednocześnie dopuszczając pogląd, że zło moralne jest jedynie rezultatem działań ludzkich. Niewątpliwie w znacznej mierze tak jest i w tych wypadkach należałoby przyjąć, iż jest ono skutkiem zarówno działań codziennych poszczególnych jednostek, ale także ich współdziałań w ramach konkretnych społeczności, a nawet rezultatem zachowań przypisywanych ludzkości. Oczywiście podmiotami działania są zawsze konkretni ludzie, a więc odpowiedzialność moralna jest zawsze odpowiedzialnością konkretnych ludzi. Czy można zatem w tej sytuacji Boga/bogów obarczać za działania ludzi? Zapewne nie. Problem jednak w tym, że nieszczęścia, ból, cierpienia, choroby, wojny i śmierć, wedle samych religii w wielu wypadkach o których mówią religie, powodowane są nie tylko czynami ludzi, ale ich kreatorami są bogowie, czy też Bóg religii monoteistycznych. Wedle reguł tego myślenia, są karami za zło człowieka. Czy jednak zło, niezależnie od jego rozmiarów, eliminowane innym złem, niejednokrotnie znacznie przewyższającym same karane czyny, staje się dobrem? Jeśli nawet tak jest, że zło moralne to jedynie rezultat działań ludzi i tym samym nie dotyczy świata Boga i bogów, tak jak nie dotyczy zwierząt i świata zwierząt, to czy nie jest tak, że o ile czyny, które nie są moralne w wypadku ludzi, a są udziałem bogów, są uzasadnieniem ich w wypadku świata ludzi? Czy Bóg, bogowie choćby pośrednio nie uczestniczą w niemoralności świata ludzi?

Inną kwestią jest odpowiedzialność Boga za czyny ludzkie oceniane w kategoriach moralności. Można by tu bowiem postawić pytanie, czy aby nie jest tak, że to jednak nie człowiek, ale Bóg jako stwórca ponosi odpowiedzialność za niemoralne postępowanie ludzi. Bóg jako stwórca ponosiłby odpowiedzialność nie tylko za tzw. zło świata materialnego (*resp.* – zło ontologiczne), ale także za zło będące rezultatem działań ludzi, czy też istot u podstaw aktywności których pozostaje

staje wolna wola. Byłby więc odpowiedzialny nie tylko za zło świata, ale i człowieka. Bóg w swej wszechmocy mógłby przecież tak ukształtować człowieka, aby ten w swoich wyborach byłby ukierunkowany jedynie na dobro, a więc mógłby wybierać jedynie między rzeczami dobrymi, odrzucając za każdym razem wszystko to, co prowadzi do skutków negatywnych.

Za próbę sformułowania takiego pojmowania człowieka można by uznać propozycję J.P. Sartre'a. Filozof ten dowodził, że człowiek *de facto* zawsze działa ze względu na dobro. Podejmując działanie człowiek z zasady wybiera to, co uważa za dobro. Ludzie nie wybierają tego, co uznają za złe. Problem jedynie w tym, że są to każdorazowo indywidualne wybory i ludzie podejmując decyzje, kierują się tym, co wedle swego własnego rozeznania uznają w aktualnej sytuacji za korzystne dla siebie. Zdarza się jednak tak, że ich wybory nie tylko same w sobie, ale i dla nich samych okazują się złe. Złodziej kradnąc jakiś przedmiot bierze pod uwagę korzyści jakie z tego czynu wynikają dla niego. Nie przewiduje, a może nawet nie zakłada, że może za swój czyn ponieść karę. Nawet jeśli zakłada czy też przewiduje taką możliwość, to szacuje w wyniku przeprowadzonej kalkulacji kosztów i zysków, że ryzyko poniesienia straty jest mniejsze niż pozyskanie korzyści. Można by w takich sytuacjach przyjąć, że wybory nie zawsze oparte są na rozeznaniu skutków działań. Stąd też ludzie wybierając to, co uważają dla samych siebie za dobro, z braku rozeznania, kreują zło nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Rzecz jednak i w tym, że kwestia wyboru wydaje się znacznie bardziej skomplikowana niż pozwałaby na to prosta, w duchu filozofii Sokratesa, interpretacja myśli Sartre'a. Bywa bowiem i tak, że ludzie niejednokrotnie świadomie nie wybierają dobra, ale zło. Co więcej, zło traktują jako dobro. Bynajmniej nie zawsze chodzi o to, że nie przewidują konsekwencji swoich działań. Paradoksalnie, wiedząc, że czyn jest zły, dokonują go w imię własnego dobra, wyrządzając krzywdę innym. Należałoby tu jednak dodać, wykraczając poza konotacje konkretnego myślenia religijnego, że choć kradzież jest czynem uznanym powszechnie za zły, to nie w każdej sytuacji zasługuje on na taką samą ocenę moralną. Inną bowiem jest sytuacja, gdy ta jest dyktowana pozyskaniem dóbr materialnych i ma na celu „wzbogacenie się” a inną, gdy człowiek popełnia taki czyn dla ratowania życia własnego czy też drugiego człowieka.

Konkludując tę uwagę, można by stwierdzić, że wprawdzie zdeterminowanie człowieka jako bytu nakierowanego wyłącznie na wybór dobra, nie tylko w jego subiektywnym odczuciu, ale także obiektywnym, byłoby znacznie dalej idącym ograniczeniem, niż jego prawo do błędów a nawet możliwość świadomego wyboru zła. Sytuacja ta oznaczałaby pozbawienie człowieka wolności, a więc i uwalniałaby go od odpowiedzialności. Jak już wyżej zauważyłem, nie sposób wykluczyć i takich sytuacji w których ludzie z pełnym rozeznaniem własne dobro upatrują w krzywdzie innych, a więc postępują z pełną świadomością czynienia zła. Stąd można by stwierdzić, że wolność wyboru nie ogranicza się do wyborów właściwie czy też niewłaściwie rozpoznawanego dobra, ale jest także świadomym wyborem

zła. Czy zatem człowiek niejako z woli Boga został stworzony jako byt mogący czynić zło? Człowiek to byt zdolny do zła, a wolność to zdolność wyboru nie tylko dobra, ale i zła. Czy jednak jest to wystarczający argument, aby czynić Boga jako stwórcę człowieka, odpowiedzialnym za zło czynione przez człowieka? Czy jednak przenoszenie odpowiedzialności na Boga nie oznaczałoby zanegowania wolności człowieka? Jest to zatem sytuacja, w której w myśleniu religijnym pojawia się konflikt między wolną wolą jako dobrem, a wynikającą z niej wolnością czynienia zła. Inaczej mówiąc: jest to kwestia tego, czy ceną wolności woli jako dobra musi być możliwość czynienia przez człowieka zła. Jest to kwestia konfliktu dóbr. Należałoby zatem przyjąć, że religijna myśl chrześcijańska wyżej stawia wolność woli człowieka niż ewentualne negatywne wynikające z niej konsekwencje. Stąd w imię zachowania wolności woli dopuszcza możliwość czynienia zła. Człowiek pozbawiony wolnej woli byłby bytem ułomnym, niemającym możliwości podejmowania decyzji; byłby bytem zdeterminowanym.

Problem jednak w tym, że nawet jeśli wolna wola jest dobrem, którym Bóg obdarował ludzi, to dobro to jest źródłem zła. Czyżby zatem było to dobro, którego efektem byłoby czynione zło przez człowieka? Czy możemy uważać za dobro coś, co jest źródłem zła? Jeśli tak, to znaczy to jedynie, że dobro ma także swoją cenę i w tym wypadku jest nią możliwość czynienia zła. Zło zatem ma także swój pozytywny wymiar. Jak wyżej wskazałem, bogowie religii, w tym także Bóg Jahwe, w swoich działaniach posługiwali się złem jako środkiem dla osiągnięcia pewnych celów.